

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.  
ZA SZESĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierza  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce: 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolph REIFF, 3, rue du Four, Paris.

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

## Od Administracji

Administracja «W. P. Słowa» uprasza najuprzejmiej Szan. Abonentów o odnowienie prenumeraty, zwłaszcza tych prenumeratorów którym się kończy abonament z niniejszym numerem, jakoteż o nadeślanie dawnej załości abonamentowej za «W. P. Słowo».

## O SZKOLE BATIGNOLSKIEJ

Gazeta Handlowo-geograficzna w numerze 23 r. b. zamieściła korespondencję z Paryża, której autor, podpisujący się literą B., zaznaczywszy zainicjowane przez ob. A. Kmitę z Genewy składki na gimnazjum polskie w Paranie (w Brazylii), taką we względzie tym czyni propozycję: «Zdaniem mojem należałoby do sprawy tej zabrać się raźniej i w tym celu proponowałbym przeniesienie Szkoły batignolskiej a względnie funduszków na tę szkołę przeznaczonych i zbiorów naukowych do Parany i ufundowania tamże w najbliższej przyszłości gimnazjum polskiego.»

Propozycję swoją sz. autor w następujący motywuje sposób:

«Szkoła batignolska, założona w roku 1842 z funduszków Jana Ledóchowskiego, który na ten cel ofiarował 50.000 złp., miała niegdyś świetne czasy swoje. Popierana przez rząd francuski, cesarza Napoleona III i całe społeczeństwo polskie, rozwijała się wspaniale i posiadała własny gmach i bogaty księgozbiór, liczący, w r. 1866, 21.483 tomów, 1.907 kart geograficznych i t. d. Po wojnie francusko-pruskiej rząd Thiersa cofnął subwencję, w skutek czego widziała się Rada szkoły zniewoloną sprzedać gruntu i gmach szkolny miastu Paryżowi, które zakupiło takowe za cenę 750.000 franków. Po spłaceniu długu zakupiła Rada szkoły nowy grunt z nowym budynkiem na Batignolu, gdzie dotąd szkoła ta się znachodzi, licząc mniej więcej około 25 internów i 50 eksternow. Szkoła ba-

tignolska, aczkolwiek wydała setki lekarzy, inżynierów, urzędników rozprószonych po Francji i całym świecie — narodowości polskiej nie oddała żadnej większej usługi. Wykształcała ludzi, z których korzystają inne narodowości i którzy przeważnie już się wynarodowili lub są bliscy wynarodowienia. W dzisiejszych warunkach — twierdzi p. B. — traci szkoła batignolska coraz bardziej rację bytu i niema wątpliwości, iż w niedalekiej przyszłości stanie się ona szkołą czysto francuską lub wprost zostanie zwinietą.»

Przepowiednia, tyżca się zwiniecia szkoły, wydaje się nam trochę ryzykowną. Mogłoby to nastąpić w razie, gdyby na nieruchomościach i ruchomościach, stanowiących jej własność, ciężły długi, któreby się nie dały spłacić inaczej, jak tylko za pomocą zlikwidowania interesów. Nie znamym nam jest stan tych ostatnich; nie słyszeliśmy jednak, ażeby być on miał tak dalece opłakanym, iżby szkole zwiniecie zagrażało. Gdyby tak było, przenosić by nie było co: zwiniecie przeniosłoby szkołę w stan wspomnień, przywiązanych do działalności emigracji polskiej z r. 1831, wspomnień przydatnych moralnie — jako przykład do naśladowania — emigracji polskiej w Paranie, materialnej atoli pomocy wychodźtwa za Oceanem żadnej nie niosących.

Propozycję przeto swoją p. B. opiera całkowicie na tem, że szkoła nie odpowiada temu zadaniu, dla którego założoną została, t. j., że nie wychowuje Polaków. Pytamy: czy przeniesiona do Parany zadanie to by podjęła? — czy na gruncie brazylijskim, oddalona od ojczyzny o połowę jeżeli nie więcej równika, zamiast Polaków nie wychowywałaby Brazylijczyków, jak obecnie w Paryżu wychowuje Francuzów, przyzobionych w nazwiska na *ski* i *icz* się kończące?... Co do tego, pewności nie ma żadnej podczas, gdy szkoła polska w Paryżu, na gruncie europejskim, w oddaleniu od Polski o parę dziesiąt-

ków godzin drogi kolejną żelazną, chociażby nie wychowywała Polaków mową, sercem i rozumem członków narodowości polskiej, zawsze jednak, wychowując Francuzów Polsce szczerze sprzyjających, sprawie polskiej nie małą w razie danym przynieść może korzyść. Wzgląd ten w obecnym zwłaszcza momencie — w momencie rozbudzonego wśród Francuzów fanatyzmu przyjaźni dla nieprzyjaciół Polski — wielkiej jest wagi. Wychowawcze ognisko polskie, przysposabiające dla społeczeństwa francuskiego materiał w ludziach, co Polskę znają i kochają, jest bądź co bądź czynnikiem, piastującym w łonie swoim zobojętnienie fanatyzmu, jeżeli — co, biorąc na uwagę lekkomyślność francuską, nie jest rzeczą niemożliwą — nie zwrócenie go ku Polsce. Wczora Francuzi Polską się zachwycali; dziś zachwyca ich Rosja; zachwyty dzisiejszy ochłodzić musi jutro, które im oczy na istotę przyjaźni rosyjskiej otworzy i wówczas spóby watele ich o nazwiskach kończących się na *ski* i *icz*, z Polską w szkole zaznajomieni, o Polsce im przypomną, na Polskę uwagę ich zwrócą, wytłumaczą im, że przyjaźń polska więcej jest warta aniżeli rosyjska — dla Polski sprzymierzeńca pozyskają.

Dla względów powyższych, bardzo zdaniem naszym ważnych, przeciwni jesteśmy przerzuceniu szkoły batignolskiej za ocean. W Brazylii znaczenie jej — znaczenie polityczne, dla którego nb. założoną przez emigrację z r. 1831 została — zesłoby do zera. O utrzymanie, o potęgowanie w niej przy okolicznościach dzisiejszych tego znaczenia chodzić nam powinno.

W propozycji pana B. widzimy wyraz niezadowolnienia, jakie wśród wychodźstwa polskiego wzbudza stanowisko, zajęte obecnie przez szkołę. Wyosobniła się ona — stała się zamkniętym zakładem bardziej filantropicznym aniżeli edukacyjnym, budzącym — jako taki — niesłuszne może podejrzenia a nawet i zażyści. Podejrzenia, o ile wieść o nich

doszła do nas, tyczą się głównie zadania szkoły — zadania, któremu ona jakoby nie odpowiada. Czy tak jest? Na pytanie to odpowiedzieć by mógł chyba statystyczny wykaz wychowanców batignolskich, świadczących o polskim szkole kierunku, wychowanców takich, jacy z niej wychodzili dawniej, kaleczący język wymową gardlaną albo i wcale po polsku nie mówiący, ale Polacy duszą i sercem, wiary polskiej wyznawce, nie wstydzący się jej i nie ukrywający się z nią przez bojaźń lub dla widoków osobistych. Czy obecnie tacy wychowawcy ze szkoły batignolskiej wychodzą? Nie spotykaliśmy się z takimi i nie słyszeliśmy o takich. «Tstwo byłych uczniów Szkoły batignolskiej» składa się z wychowanców dawniejszej daty, z ludzi już osiwiałych. Przedstawiciele młodszego pokolenia — jakoś — się nie pokazują, — znikają dla Polski — francuzieją do gruntu. Zkąd to pochodzi?

Ci dawniejsi, wśród których znajdują się ludzie, co zaszczyt i korzyść narodowości polskiej jedni po polsku, drudzy po francusku, przynoszą, odnoszą się do epoki, w której do koła szkoły polskiej wrzał polski, patriotyczny w emigracji polskiej w Paryżu ruch. Ruch ów szkołę otaczał i przenikał ją nawskróś. Ona nim żyła, oddychała. Ojciec chłopca, pobierającego w szkole nauki, był członkiem jakiegoś towarzystwa polskiego, należał do jednej z sekcji, zgromadzających się regularnie na obrady polskie dla Polski. Obrady te przenosiły się do domu, zajmowały matkę chłopca Francuzkę, polonizowały jej uczucia i wsiękały ją drogą w szkołę. Na tej drodze urabiali się Polacy, tacy co po polsku mówili i tacy co mówili tylko po francusku — z tych ostatnich, gdy ojczyzna wezwiała, nie jeden pośpieszył i na ziemi ojców swoich, w jej obronie, kości swoje złożył.

Jeżeli czegoś podobnego nie można się spodziewać obecnie, jeżeli wychowawcy szkoły do gruntu francuzieją i dla Polski przepadają — kto temu winien: szkoła, czy żyjąca samopas, kilkutyśięczna gromada wychodźstwa polskiego, przebywającego w Paryżu?... Zdaniem naszym na tej ostatniej, jeżeli nie całkowicie, to przeważnie wina i odpowiedzialność ciąży. Usuwając się od ruchu politycznego, opuściła ona tem samem szkołę i ma ją taką, jaką w opuszczeniu być może.

Jeden z winowajców, zamiast pomyśleć o poprawieniu, o wpłynięciu na nią za pomocą silnego ruchu organizacyjnego w momencie, w którym srodze przesładowana Polska najbardziej pomocy synów i córek swoich potrzebuje, radzi... przenieść ją do Parany.

Oddalona, w gorszych w kraju w zasoby cywilizacyjne a zatem i edukacyjne ubogim postawiona warunkach, zmarniałaby.

Nie lepiej otoczyć ją ruchem żywym, oddziałyującym na nią ustawicznie i służącym nie tylko jej ku poprawie, ale i za przykład wychodźtwa polskim w Brazylii, w Stanach Zjednoczonych,

w Argentynie, wszędzie, gdzie zła dola Polaków zapędziła? Przykład w tym kierunku bez porównania więcej znaczy, bez porównania lepsze sprowadzi rezultaty, aniżeli podarunek szkoły lub pieniędzy na szkołę, wyręczonych zwłaszcza z instytucji, zwiniętej z powodu, który wstydem wychodźtwa polskie w Paryżu okrywać powinien.

Zwinięcie jej, czy też przeniesienie byłoby także przykładem, ale... dezereji.

## KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Genewa, 5 listopada 1896.

Sześćdziesiątą szóstą rocznicę powstania listopadowego kolonja polska w Genewie obchodziła jak zwykle, zgromadziwszy się licznie w sali, przystrojonej sztandarem Towarzystwa polskiego. Prezydował ob. Władysław Bandurski. Część artystyczna, która obchód zakończyła, wypadła bardzo dobrze, świetnie nawet, uświetnił ją bowiem śpiew panny J. L., której czysty, kryształowy głos z rokiem każdym zyskuje na sile i wyrobieniu, zapewniając młodzieckiej śpiewaczce poczesne wśród najlepszych artystek miejsce. Po mistrzowsku panna Cz. «Elegję» Paderewskiego wykonała; oklaskami okryto grę panny K. (na skrzypcach) i pani K. (na fortepianie); p. W. K. wygłosił z głębokim rzeczy zrozumieniem IX scenę z «Kordjana»; panna B. deklamowała «Błogosławieni» Kasprowicza. Nieprzeładowany a sumiennie wykonany program części artystycznej uprzyjemnił wieczorek, który odpowiedział dewizie *non multum sed multa* a multa objął program oficjalny, zapelniony odczytem ob. St. Kościńskiego i referatem pułkownika Z. Miłkowskiego.

Ob. St. K. mówił o następstwach powstania r. 1830, biorąc do mowy swojej za dewizę:

«Nic — nic — nic... w powietrza błękitcie  
Skapałem się i odżyłem,  
I żyję...»

«I wszystkim nam Polakom — słowa mówcy — należy odżyć i żyć. Czem mamy odżyć i czem możemy żyć? Gdzie ów źródło, z którego czerpać winniśmy?»

«Bohaterstwo, męstwo, ofiarność i męczeństwo czterech ostatnich pokoleń było, jest i będzie tem źródłem, z którego wytryska gorąca miłość ojczyzny, zapał, energia, wreszcie myśl przewodnia — nasze ideały społeczno-polityczne; źródło to łatwo znaleźć — trzeba odrobinę tylko dobrych chęci. Dość odwrócić kilka ostatnich kart historii naszej, a ujrzymy czyny i obrazy, które nas w podziw wprowadzą, każą nam się zasiać nad sobą, zmuszą nas do nasładowania odwagi, bezinteresowności i energii. Temi zaletami odznaczyli się spiskowcy, którzy przygotowali wybuch dnia 29 listopada.»

Z tego punktu wychodniego wyprowadził sz. prelegent następstwa, które pod postacią powstań i spisków, spisków i powstań wysnuwały się jedne z drugich łańcuchem nieprzerwanym za sprawą i przy spółdziale emigracji, zorganizowanej w towarzystwa polityczne, pomiędzy którymi rolę najważniejszą odegrało i najbardziej się zasłużyło Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Na tle przeglądu tego dużo ukazało się nazwisk, jaśniejących w chlubnych spisach martyro-

logji polskiej. Śród nazwisk tych postaci Szymona Konarskiego w najjaśniejszym staję oświetleniu — w oświetleniu apostołskim, wprowadzającym do umysłów i serc polskich ideał wolności, równości i braterstwa, oparty na miłości ojczyzny. Za sprawą jego do Polski weszła i na gruncie narodowym zaszczerpiła się myśl demokratyczna. Założył on fundament wskrzeszenia Polski, Polski odrodzonej na zasadach demokratycznych. Na zasadach tych snuły się wszystkie dalsze usiłowania, nie osięgające celu, lecz dodające do doświadczenia doświadczenie, brzemienne nauką, wskazującą gdzie i w czem spoczywają siły, zdolne Polsce być niepodległy wywalczyć.

Gruntowny, pelen faktów odczyt swój ob. St. K. następującymi zamknął słowy:

«To też doświadczenie, okupione tylu męczeństwami, taką ilością krwi przelanej, niechże będzie i dla nas nauką.»

«Przejawszy się zasadą, że jedynie na siebie, na siły narodu naszego liczyć należy, pracujmy wytrwale a rozważnie, przygotowując się do przyszłej walki. Dziś kiedy rozwój naszych zasobów duchowych i materialnych przekonywa nas i wrogów naszych, że złamać nas nie można żadnymi środkami, nie siedzmy z założonemi rękami, myśląc jedynie o zdobyciu chleba. Przyszłe powstanie musi być ludowe. Przygotowywanie się do niego, winno być rozpoczęte niezwłocznie, praca ta bowiem wymaga czasu, gdyż musi się oprzeć na instytucjach, począwszy od kółek, ciałniejszych i szerszych kół, związków, aż się uwieńczy organizacją, w skład której wejdą tysiące, co zdołają poruszyć w chwili stanowczej miliony.»

«Dziś gdy Koźmiany w Krakowie a Spasowicze w Petersburgu głoszą potrzebę «przystosowywania się do nowych organizmów państwowych», wszędzie, gdzie tylko można, głosić należy, że się walki o wolność nie zrzekamy, że dążymy do wolnej zfederowanej rzeczypospolitej ludowej.»

«Naród dwudziestomiljonowy musi mieć niezależny byt polityczny i prędzej później porwie się do walki ostatecznej.»

«Od nas zależy przyspieszenie tej chwili, od nas — zdobycie wolności!»

«Niech żyją w pamięci i sercu naszym ci, co za Polskę walczyli, a

«Polska wolna powstanie!»

Po wynagrodzeniu przez obecnych mowy powyższej rzęsimi oklaskami, przewodniczący do głosu powołał sędziwego pułkownika Z. Miłkowskiego, który oznajmił, że wygłosi nie mowę, ale referat na zaproponowany mu przez komisję obchodową temat i przedstawi zgromadzeniu rezolucję. Temat:

«O wyzyskiwaniu nazwisk zastużonych Polaków w celach polityki ugodowej.»

Mówca, zaznaczywszy, że temat ów jest w bezpośredniej z powstaniem listopadowem i z innymi powstaniami styczności, skreślił istotę polityki ugodowej, polityki nieznannej Polakom do czasów ostatnich, mianowicie, do roku 1872. Dawniej zdarzały się próby ze strony osobistości pojedynczych: Adam Gurowski, Michał Grabowski, Henryk Rzewuski, grono Polaków skupione około *Tygodnika Petersburskiego*; lecz głosy ich ginęły bez echa. O uszczuplaniu praw Polski nikomu ani się śniło. «Polska cała, wolna i niepodległa» była hasłem, ideałem, celem ogólnym i ogólnie uznawanym, była wyznaniem wiary politycznej polskiej, od której odstępców mianowano brutalnie: «zdrajcami ojczyzny».

Miano to dostało się i Wielopolskiemu za jego publikację: *Lettre d'une gentilhomme polonais* i osamotniło go na stanowisku naczelnika rządu cywilnego, jakie zajął w r. 1863-64.

Wiara w Polskę zachwiała się po klęsce, spadłej na kraj w roku 1864. Wyrodziły się na gruncie polskim t. zw. «pozytywizm warszawski», t. zw. «praca organiczna», które wysunęły naprzód «zgodę z losem». Zgoda z losem nie przesądzała przyszłości, nie zapierała się wiary, oblanej morzem krwi, podsypanej stosami bohaterkich i męczeńskich ofiar; utorowała jednak dla polityki urzędowej drogę — ośmieliła pewne sfery do wystąpienia z nią. Nastąpiło to po wojnie francuzko-niemieckiej. Klęska Francji przeraziła, w osłupienie wprawiała opinię publiczną w Polsce. Jedną tylko sferą, której wymieniać nie ma potrzeby, zinną zachować potrafiła krew i kwestję polityki ugodowej na stół wytoczyła. Na czem ta kwestja polega? Na zupełnem, bezwarunkowem z niepodległości Polski zkwitowaniu i przystosowaniu się duszą i sercem do nowej ojezyny, do jej interesów i widoków państwowych. Wyszło to z Krakowa i zapowietrzyło sfery odpowiednie w Polsce i po za prowincjami Polski: we Wiedniu, w Berlinie, w Petersburgu.

«W nas — słowa pułkownika — wierzących w Polskę i mających ją za świętość nietykalną, wynurzenie się na jaw polityki ugodowej wywołało oburzenie. Na ustach naszych zdradzał wyraz: «zdrada»! Lecz agodowce cisnęli nam w oczy zapytanie: «A wolność myśli? — wolność słowa? — swoboda sumienia?»!!! Zpędziliśmy z ust ów nieprzyzwoity wyraz i weszli na pole walki na myśli, na słowa, na sunienia — walki polemicznej, toczonej ustnie i na piśmie, w celu przekonywania nie przeciwników, ale publiczności polskiej, tej publiczności, co wytwarza opinię publiczną, która jest trybunałem, tego zwłaszcza rodzaju sprawy rozstrzygającym. Wytaczamy przed trybunałem tym dowody nasze i świadectwa; wytaczają agodowce swoje. Walczymy — my i oni bronią, czerpaną z arsenatów historycznych, filozoficznych, politycznych, ekonomicznych, uczuciowych. Przewyżwiają nas oni «szowinistami», «*exaltados*», i t. p.; my ich już «zdrajcami» nie przewyżamy, ale wymagamy od nich, ażeby, powołując się na naukę, naukową prawdę szanowali i na poświadczanie fałszów nie wyczyskiwali nazwisk mężów, których pamięć naród czei».

Tu mówca przytoczył wyczyskiwanie nazwisk Kościuszki, Staszycy, Mickiewicza, wreszcie świeże w tym rodzaju zgwałcenie prawdy naukowej, jakiego dopuścił się w Petersburgu profesor W. Spasowicz, przy okazji odczytu, wygłoszonego przezeń o naukowych na polu dziejów Polski pracach i zasługach niedawno zmarłego w Warszawie profesora Adolfa Pawińskiego. Z prac tego ostatniego, odnoszących się całkowicie do przeszłości narodu polskiego, polityka ugodowa wycisnąć się i w ramy trójjakoizmu włożyć nie da. Zkąd że więc? Z życia chyba, z wynurzeń się poufnych w stosunkach osobistych, jakie pomiędzy nim a profesorem Spasowiczem zachodziły a które prelegent petersburski w odczycie swoim zaznaczył.

«Z dwoma historykami naszymi — mówił referent — rozmówiłem się *à coeur ouvert* o sprawie polskiej: z Lelewelem i z Pawińskim. O tem, com mógł od Lele-

wela usłyszeć, wiecie chyba, obywatelki i obywatele. Pawiński, którego przed tem nie znałem osobiście, przyjechał był do Genewy, zaszedł do mnie i w domu moim dni trzy całe zabawił. Przez te trzy dni nie było pomiędzy nami rozmowy innej, tylko o przeszłości, terażniejszości i przyszłości Polski. Sprawę polską analizowaliśmy jaknajszczegółowiej i z ust Pawińskiego jednego zdania, jednego wyrazu nie usłyszałem, z którego by wynioskować było można, że się on przekonaniem swojemu ku polityce ugodowej skłania. Nie godzi się przeto nazwiskiem człowieka, co jest nauki polskiej chlubą, fałsze naukowe osłaniać i urokiem nazwiska jego przyozdabiać doktryną polityczną, która sama przez się jest fałszem naukowym».

Wypowiedziawszy wyrazy powyższe, pułkownik oświadczył, że brak taki skarcieć i pod sąd opinii publicznej oddać należy w formie rezolucji, zawotowanej przez zgromadzenie. Rezolucja odczytana i jednogłośnie przyjęta została. Oto ona:

### Rezolucja

Zgromadzeni w Genewie na obchodzie sześćdziesiątej szóstej rocznicy powstania listopadowego wychodźce polscy,

wysłuchawszy referatu o wyczyskiwaniu nazwisk zasłużonych Polaków w celach tak zwanej polityki ugodowej,

w obec świeżego w tym rodzaju wyczyskiwania, którego dopuścił się dr. profesor Włodzimierz Spasowicz przy okazji wygłoszenia w Petersburgu odczytu o pracach naukowych niedawno zmarłego profesora Adolfa Pawińskiego,

oświadczamy:

że pośmiertne nazwisk mężów, których pamięć czei naród, wyczyskiwanie bez dowodów niezbitych albo wbrew świadectwom wątpliwości niepodlegającym, jest nadużyciem prawdy naukowej;

że nadużywanie prawdy naukowej stanowi jeden z najniemoralniejszych agitacji politycznej środków;

że chwytanie się w działalności politycznej środków podobnych zasługuje na surowe ze strony opinii publicznej potępienie.

Lwów, 3 grudnia 1896.

W obecnej kadencji parlamentarnej sprawy, dotyczące są ziem polskich, częściej niż zwykle są podnoszone przez mówców, następnie w prasie niemieckiej dyskutowane, a dziennikarstwu naszemu daje to materiał obfity do artykułów polemicznych, rzadziej do artykułów programowych lub agitacyjnych. W ubiegłym miesiącu poseł Lewakowski miał sposobność przed forum Rady państwa wyciągnąć od tak dawna przez Koło polskie dyskretnie omijaną sprawę językową na Szlązku.

W długiej swej mowie opowiedziawszy szczegółowo, jak jest upośledzona co do praw językowych w sądownictwie, administracji, a nadewszystko w szkolnictwie ludności polska, szanow. poseł żądał, by rząd

zaprowadził obowiązkową naukę języka polskiego we wszystkich szkołach na Szlązku, założenia seminarjum nauczycielskiego, nadania gimn. polskiemu w Cieszynie praw rządowych, wreszcie równo-uprawnienia językowego we wszystkich urzędach publicznych.

Przemówienie Lewakowskiego nie w smak poszło stańczykom, ale nie mogli oni bardzo sprawy tej rozmazywać, gdyż upośledzenie Szlązka oburza cały prawie naród; milczeniem więc zbyli sprawę szląską i tembardziej im to przyszło z łatwością, że inny poseł, Edward Gniewosz, dał im sporo materiału do wygarnięcia z siebie zółci. Poseł Gniewosz w Komisji budżetowej odkrył i pokazał wybrancom ludów Przedlitawji ranę galicyjską... nasze szkolnictwo. Wprawdzie przy tej sposobności p. Gniewosz przeholował prawie w dwójnasób liczbę działów nie pobierającej nauki, podając ją na 700.000, ale nie za to rzucił się na niego konserwatywne pisma.

Czyniono mu te same zarzuty, co i Lewakowskiemu, za sprawę nadużyć starostów, że przed obcymi oskarża swoich, że śmie gani gospodarkę szlachecką w Galicji.

O, ta osławiona gospodarka szlachecka większe nam przynosi straty, niż sami przypuszczamy, gdyż nie tylko odbija się ona boleśnie na skórze ludu polskiego, ale niewątpliwie zacięży nad przyszłością całego narodu. Nie z innego powodu, a dzięki jedynie wsteczniemu naszym sfer rządzących, coraz większa rośnie przepaść pomiędzy polakami i rusinami w zaborze austriackim. Jako następstwo nieumiejętnego, a prawie zwykle nie taktownego postępowania z Rusinami, w obozach ruskich zjawia się nienawiść do wszystkiego, co polskie, nienawiść do całego narodu naszego. Podszepły takiego uczucia, jak nienawiść, prowadzą naród do zagłady najwznioślejszych idei, prowadzą do ślepoty która włazi na oczy i kierunek opinii publicznej tym, którzy powinni szerokie horyzonty obejmować, a nie ze stanowiska parafijalnego omawiać sprawy tak ważne, jak stosunek dwóch narodowości od wieków na jednej ziemi zamieszkałych, od wieków razem dolę i niedolę znoszących.

Doczekaliśmy się tego, że Rusini występują przeciwko unii Lubelskiej! Dr. Tryłowski, redaktor *Hromady* z powodu, iż poseł Lewakowski zakończył przemówienie swe na jednym z wieców ludowych okrzykiem: «niech żyje Polska, Litwa i Ruś», — obiecuje, że Rusini widomy znak unii, kopiec na górze Zamkowej pod Lwowem, na cztery rozniosą wiatry...

Jedno w tym wypadku mamy na pocieszenie: Stańczycy nie stanowią narodu polskiego, a radykalny Dr. Tryłowski nie jest jedynym przedstawicielem opinii ruskiej. I między Polakami i Rusinami są ludzie, którzy odróżniają politykę gabinetów, Wydziałów krajowych, politykę radców i dygnitarzy od polityki ludowej; ludzie ci mają i ideały, które są drogowskazami dla ich pracy, ideały które urzeczywistnić się muszą, bo światło prawdy i sprawiedliwości, ideał braterstwa i równości przedziej, czy później zwycięży, i ludy w zgodzie żyć będą, zapomniawszy i o stańczykach «ciemnych» i o «radykalnych» D-rach Tryłowskich, którzy podjętę dla swej pracy znajdują w nienawiści, miasto szukać zbawienia w miłości.

Że są Rusini, którzy trzeźwo się zapatrują na przeszłość naszą i na samą uniję, — do-

wód mamy w przemówieniu D-ra Iwana Franki podczas rozprawy na odczycie D-ra Prochaski w Towarz. historycznym o unii Brzeskiej.

« Gdyby Polska, mówił Dr. Franko — poszła była torem, zakreślonym przez Unię Lubelską, losy bratnich narodów byłyby zapewne inaczej się ukształtowały, nie byłoby tyle krwawych ran na ciele obu społeczeństw ».

Z lwowskiego bruku mamy do zanotowania trzy fakty. W 66-ą rocznicę powstania listopadowego z wielką nroczyością prochy Ordona zostały umieszczone w specjalnym mauzoleum na cmentarzu Lyczakowskim.

Na wieczorku Mickiewiczowskim odznaczył się swem gorącym przemówieniem p. Kazimierz Wróblewski, świeżo obrany prezes « Czytelni akademickiej », a prof. Dr. Starzyński, polemizując z pierwszym co do znaczenia ruchu ludowego, popsuł uroczystość, ku czci Wieszcza przez młodzież urządzoną, gdyż wielu słuchaczy podczas mowy p. profesora wyszło.

Pobył Marji Konopnickiej przyczynił się bardzo do zwiększenia się życia towarzyskiego wśród inteligencji i odwrócenia umysłów choć na chwilę od spraw codziennych. Konopnicką przyjmowała « Czytelnia biega », « Koło artystyczno-literackie » — urządziło wspaniały raut na jej cześć, wreszcie poetka wygłosiła odczyt o « ludzie naszym », na który zebrała się niebywała na lwowskich prelekcjach ilość słuchaczy.

Na zakończenie nowinka krakowska, wielce charakterystyczna. Niejaki ksiądz Hudyba zaskarżył redaktora socjalistycznego pisma « Naprzód », w którym podane były takie fakty: ksiądz Hudyba swoich parafian bije, łaje, a ucząc dzieci religji, zadaje im nieprzyzwoite pytania i t. d. Sąd przysięgłych redaktora « Naprzodu » zasądził 11-tu głosami, tymczasem trybunał zawiesił wyrok sędziów przysięgłych, albowiem obwiniony zdaniem sędziów koronnych przeprowadził dowód prawdy. — Czy wobec tego sprawiedliwość sędziów (z wyboru!) krakowskich nie stanie się przysłowiową?

Zastępca.

Petersburg, listopad 1896.

Ze Spasowicz załuje odczytu o s. p. Pawińskim, wygłoszonego 16 b. m., tego można być pewnym. W polityce pojednawczej, którą gorliwie i z przekonaniem uprawia, chwyciła się wszystkiego, co w mniemaniu jego posłużyć może do przekonania Polaków i do wzmocnienia w Moskali, że drażnienie ich im samym szkodzi. W rzeczy to się samo przez się zmienia: wmawianie zwraca się ku Polakom; przekonanie zaś skierowuje się do Moskali i celu chyba ze względu na cenzurę, która pioruny w chmurach zawiesza. W niemożności piorunowania szef pojednawców uciekać się musi do — po imieniu rzeczy nazywając — niedorzeczności, zadziwiających w człowieku, któremu bądź co bądź rozumu odmówić nie można. Bo, czyż nie jest niedorzecznością przyzepienie — ni przyszył, ni przyłatał — do rzeczy o pracach i zasługach naukowych nieboszczyka Pawińskiego, wycieczki pojednawczej? Nie jest że większą jeszcze niedorzecznością wplecenie w tę wycieczkę myśli, układających się w syllogizm następujący: W epoce przez Pawińskiego rozpatrywanej Polska posiadała ustroj średniowieczny; w ustroju tym nie może ona bytu niepodległego odzyskać; ponieważ

bytu niepodległego odzyskać nie może, a zatem (tu łatwo się dostrzedz daje syllogistyczna luka) dolę swoją przyjąć winna bez żadnej ukrytej myśli, szczerze i otwarcie i przyczynić się do rozwiązywania zadań państwa, z którym ją losy złączyły a to tem bardziej, że uczyniła wszystko, co jej powinność względem swojej ojczyzny nakazywała, wystrzelała wszystką amunicję i honorowi aż nadto uczyniła zadość? Wszystko to się tyczy Polski średniowiecznej a ani słówka nie ma o tem, że tę Polskę konstytucja 3-go maja przeistoczyła i że od czasów Kościuszkowskich Polacy na rzecz Polski średniowiecznej ani jednego, ani na wiwat nawet, nie wystrzelili ładunku. Koniec końców pojednać się z Rosją powinni, przestając na studjowaniu własnej przeszłości i na zachowywaniu indywidualizmu, oddanego szczerze i bezwarunkowo na rozporządzenie Rosji, która — to ciekawe — znajdzie w indywidualizmie tym strony dodatnie i ujemne: ujemne zniszczy, dodatnie zpożytkuje. Nie jest że to oddanie Polski na łaskę i nieszczęście Rosji, na to, aby ta ostatnia wydusiła ją jak cytrynę, pozostawiając skórkę na zgnicie? Co to są w Polsce za strony dodatnie i ujemne? Czy te, które Rosja za ujemne uważa, nie są najdodatniejszymi charakteru polskiego właściwościami?

W odczycie tym niefortunnym Spasowicz, człowiek rozumny, niedorzeczność wsadził na niedorzeczność i niedorzecznością poganiał. W nim jedna udała mu się rzecz: wywołanie w kolonji polskiej ogólnego zdziwienia. Biedny Piltz poci się, blichując mistrza. Dochodzą nas wieści, że i w Warszawie odczyt przez najdeklarowańszych pojednawczyków przyjętym został, jak niespodziane pod nosem twardej szczotki potarcie. Niektórzy tłumaczą go aberacją umysłową. To być może. Pojednanie Polaków z Moskalami stało się w Spasowiczu chorobą, wyległą w mózgu w czasie młodości jego i wzmagającą się z latami. Jest to rodzaj zajączka, który wskoczył do komórki pojednawczej i rośnie w niej — niekiedy łeb wystawia i słuchami strzyże.

A no!... Ludziom najrozumniejszym trafiają się wypadki podobne.

Gazety rossyjskie rozpisyją się a rozpisyją o Polsce. Jedne chciałyby, aby ją *matuzka Rassija* zjadła z sosem ostrym, drugie ze stódkim i polemizują jedne z drugimi, godząc się w tym tylko punkcie, że Polska zjedzoną być powinna. Bardzo im się to podobalo, że, jak Spasowicz zaręcza, wystrzelała już ona całą amunicję. Wiadomość ta, ułatwiająca zjedzenie, wywołała ze strony miarodajnej propozycję, aby Polska sama Moskwie w gębę laża, to jest, aby Polacy jako słabsi sami się o pojednanie starali. Takie staranie się — wiecie co znaczy.

Cóż na to wszystko młody samodzierca? — zapytacie.

A cóż! — nic. W Paryżu nie zrobili z niego ryżu. Jakim pojechał, takim wrócił. Zanim wyjechał odbyła się rewolucja, która w pewnych sferach wielkie sprawiła wrażenie właśnie dla tego, że rozgłosu nie miała, była to bowiem rewolucja pałacowa. Wyjechali na wędrówkę car i caryca młodzi; równocześnie z nimi wyjechała caryca matka. Rozjechali się pod kątem prostym — ci na zachód, ta na południe; ci po oklaski i owacje, ta do łóża wydzieranego przez lekarzy z objęć śmierci syna. Marja Teodorówna (matka) powinna była w charakterze regentki pozostać i byłaby pozostała, gdyby zachować była potrafiła ten na następcę Aleksan-

dra III wpływ, jaki po wstąpieniu Mikołaja II na tron posiadała. Z synem zrazu poszło jej dobrze i składnie: władza w jej bezpodzielnie wpadła ręce i ta tyle niedyś obiecująca Dagmara okazała się ślepa małżonka naśladowczynią. Pobiedonoscewy jej doradzali, ona carowi wskazówki dawała i car ściśle się do wskazówek stosował — wedle nich podpisywał, przemawiał, rozkazy z własnego niby natchnienia dawał, sprawy rozstrzygał. Zanosilo się na to, że tak pójdzie dalej. Trafiła jednak kosa na kamień.

Kamieniem dla Marji Teodorówny okazała się Aleksandra Teodorówna. Młoda ta kobieta, wpadłszy z dworku książęcego do carskiego dworu, ze środowiska niemiecko-angielskiego, ciepłego, dobrodusznego, nie wysoko strzelającego, w gwar wielkorosyjski, nie umiała się w pierwszych chwilach w gwarze tym rozpoznać i upamiętać. Na rozpatrzenie się potrzeba jej było trochę czasu. Najpierwszym, co się jej na uwagę nasunał, przedmiotem był jej mążnek własny. Z łatwością dostrzegła jego od matki zależność — zależność nie tylko we względzie spraw publicznych, ale i matrymonialnych pomiędzy młodem małżeństwem stonsunkach. Marja Teodorówna przeceniła stanowisko swoje. Wydawało się jej, że nie ma takiej potęgi, któraby wyrosłego przy jej spódnicy syna z jej rąk macierzyńskich wydrzeć zdołała. Na tym punkcie pomiędzy świekrą a synową zawzięta i zapamiętała za wzięła się walka, walka od której w pałacu zawrzało, w której udział wzięła cała licznie rozrodzona carska rodzina, szczególnie zaś niewieścia jej połowa, składająca się ze stryjenek, wujenek, ciotek, dalszych krewnych, potykających się przy pomocy dam dworu, frejlin, pokojówek, garderobianek. Języki w robocie pyłowanej na szeroką działalność swoją rozwinęły skalę. Do akcji czynnej w jednym tylko przyszło względnie: Aleksandra Teodorówna odmówiła małżonkowi należnego mu w cieniach alkowy posłuszeństwa. Powtarzające się z tego powodu zajścia takie przybrały rozmiary, że stały się powodem krążącej przez kilka tygodni po salonach petersburskich wieści o seperacji, o scenach w łóżu małżeńskim. Młoda kobieta postawiła warunek: « Matka albo ja! » i przy nim twardo stała. Ojciec, stryjowie, dziadkowie Mikołaja II, mężowie silni fizycznie, przelamać by potrafili upór. Mikołaj II, szamał się nadaremnie i w końcu ustąpić musiał: puszczając matkę w trąbę. Aleksandra Teodorówna pokonała Marję Teodorównę ku wielkiemu uradowaniu spółzawodników faworytów tej ostatniej. Pobiedonoscewa kredyt się zachwiał.

Fakt ten, świadczący od jakich marnych powodów losy narodów i państw zależą, nie ma doniosłości innej, tylko tę, że intryga dworska, dzięki kłótni pomiędzy świekrą a synową, przeważała się na stronę spółzawodników partji, której głową jest prokurator synodu. Zwycięstwo to najmniejszego zasadniczego nie ma znaczenia, ani też nie z systemem rządowym spólnego nie ma. Jest ono wynikiem słabości umysłowej i słabości fizycznej młodego cara, słabości wyzyskanej przez żonę. Co to za kobieta ta żona? czy ona przewagę nad mężem zachowa? w jakim ją wyzyska kierunku? — są to zagadki przyszłości. Dotychczas jedno tylko zdarzenie na jej idzie karb: podróż do Francji. Marja Teodorówna sprzeciwiała się tej podróży; Mikołaj II bał się jej: Aleksandra Teodorówna namówiła go i pocią-

gnęła, ulegając sama podszeptom angielskim, którym chętnie ucho daje. Gdyby nie to Francja by nie osiągnęła zaszczytu oglądania samodzielnicy na swojej ziemi. Jakież zład wnioski wyciągnąć można? — te chyba tylko, że Mikołaj II nie wyemancypuje się z pod zależności kobiecej, z pod władzy, kierującej się faworytyzmem, wyzyskiwanym przez intrygantów. Dziś rządzi nim żona; jutro rządy wpaść mogą w ręce innej kobieciny, gdy mu się przejedzą *toujours des perdrix* a jakiś Woronców-Daszkow albo i Pobiedonoscew — czemu nie?... przepiórkę mu podsunie.

Faworytyzm już teraz tryumfy święci. Na przykład. Zmarł przed laty bogacz baron Sztiglic, legował kilka milionów rubli na szkołę przemysłowo-artystyczną i na muzeum przy niej, powierzając budowanie gmachu i zaopatrzenie w okazy muzeum profesorowi Mersmacherowi. Profesor świetnie się i sumiennie z powierzonego mu zadania wywiązał. Człowiek ten, bardzo zdolny i energiczny, kilkanaście lat życia sprawie tej poświęcił. Teraz, gdy dzieło swe ukończył, gdy szkoła nabyła rozgłosu a muzeum, ostatecznie urządzone, otwartem dla publiczności z początkiem bieżącego roku zostało, Mersmachera nagle usunięto nie tylko od dyrektorstwa, ale i od katedry, wprowadzając na jego miejsce osobistość, faworyzowaną przez klikę dworską, której względów Mersmacher pozyskać nie umiał, może nie chciał. Stało się to kilka dni temu, ku ogólnemu profesorów, zwłaszcza zaś uczniów oburzeniu. Wypadek ten, z losami świata nic nie mający spólnego, daje miarę natury rządów, jakim obecnie Rossja podlega. W perspektywie okazują się czynniki, zwane po moskiewsku «*kramoły*», po europejsku «*kamarylą*», «*klika*» i t. p. Otwiera się dla pojednawców naszych pole szerokie. Myślny dotychczas Polski wywalczyć nie mogli; — może ją oni wyintrygują.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Przeważną, najsilniej w momencie obecnym interesującą gabinety *di primo cartello* sprawą jest stosunek trójprzymierza (Niemcy, Austria i Włochy) do dwuprzymierza (Francja i Rossja). Zainterpelowany o to ostatnie w izbie pan Hanoteaux, minister spraw zewnętrznych we Francji, sianem się wykręcił, dokumentu nie pokazał, powołał się na serdeczność Mikołaja II w czasie pobytu jego we Francji i tem opinię publiczną zadowolnił. Znana jest wartość traktatów, traktat przeto najwyraźniejszy gdyby istniał, miałby jeno znaczenie o tyle, o ileby w danych wypadkach dogadzał spólnym związanym nim strón interesom i widokom. Spólność owa ukazywała się niby w zawikłaniach wschodnich, w odniesieniu do których z Rossją i Francją spózwadniczą Austrija, Włochy i Anglja — zwłaszcza zaś Anglja; ukazywała się ona również «*niby*» na gruncie sprawy egipskiej, co do którego Francja w żalu się utulić nie może, iż ją ojczyzna John Bulla ubiegła. W pierwszej Rossja oświadczyła Francji, że się bez niej obejdzie; w dru-

giej, że dla niej (dla Rossji) sprawa ta jest obojętną. Charakterystycznym jest, co się kwestji tureckiej tyczy, zaznaczenie stanowiska rossyjskiego przez Now. Wremia. «*Rossja* — pisze ten cieszący się powagą półurzędową organ — przyjąć może spódziałalność, lecz nie inicjatywę innych mocarstw. Potrzeba, ażeby głos Rossji w Konstantynopolu brzmiał donośniej, aniżeli głosy innych solidaryzujących się z nią mocarstw; lecz głosu tego słuchać winna Porta bezustannie.» Jestto odprawa, dana przedewszystkiem serdecznej przyjaciółce, z okazji rozgłoszonej przez jej w Konstantynopolu ambasadora intencji wzięcia Turcji w opiekę europejską, celem wprowadzenia w niej reform i uporządkowania jej finansów. Na co Rossji owe reformy i porządki? Im Turcja głębiej w nieładzie się pograża, tem się lepiej przysposabia do spadnięcia nakształt owocu zgnitego do ogrodu moskiewskiego. Co się zaś Egiptu tyczy, gabinet petersburski nie widzi tam nic dla siebie naglącego; nie widzi przytem potrzeby sprawiania dla pięknych oczów francuskich przykrości młodej carycy, trzymającej w tej chwili (*vide*: korespond. z Petersburga) cara pod pantoflem i lgnącej jeszcze sympatjami do Anglii, w której króluje jej babka rodzona. Tak stoją sprawy dwuprzymierza. Może się one poprawią po rewizycie, którą — jak słychać — prezydent rzeczypospolitej francuskiej złożyć ma carowi Wszechrossji w roku przyszłym.

We względzie spraw trójprzymierza na zaznaczenie zasługuje interpelacja w parlamencie budapeszteńskim, zawierająca w sobie między innymi zapytania zapytanie następujące: «*Czy tajemny pomiędzy Niemcami a Rossją traktat nie został wznowiony?*» Z uwagi na to, że polityka niemiecka z drogi prawości nigdy nie zbacza (?), kto by ręczyć mógł, że traktat ów wznowionym nie został. *Gottesfurcht* z pewnością nie stanęłaby temu na zawadzie, jak nie stoi na zawadzie intrygom, nurtującym najwyższe niemieckie sfery, przesiąknięte metodą Bismarka. Pokazało się to przy procesie prasowym, toczącym się obecnie w Berlinie z powodu sfalszowania depeszy telegraficznej, która po świecie rozniosta toast, wygłoszony przez Mikołaja II we Wrocławiu. Występują w nim dziennikarze-szpiedzy i postługujący się nimi policjanci, służący jako pjonki w ręku wysoko postawionych osobistości, kopiących dołki jedne pod drugimi. Powołani do świadczenia w procesie tym ministrowie, szefowie kancelarji i biur płaczą się w zeznaniach, podnosząc jeno koniuszki zasłony, okrywającej grunt, na którym stoi władza najwyższa, przepelniony brudami, służącymi za podkład polityczny dla przekupek i straganiarek. Widocznie Wilhelm II na błahostki takie uwagi zwracać nie może, zajętym będąc czemes ważniejszym: podróżami, polowaniami i okolicznościowymi mówkami, nie mówiąc o muzyce, malarstwie,

poezji, przeglądach wojskowych i urządzaniu widowisk obchodowych. Maż on czas prawosć ministrów i wysokich urzędników swoich kontrolować?... *O Gottesfurcht!*...

Snadź tej *Gottesfurcht* zlekli się członkowie Koła polskiego w Berlinie, mieli bowiem zainteresować rząd w sprawie nadużyć urzędniczych, jakoteż w sprawie zmiany barw prowincjonalnych poznańskich i na intencji poprzestali. Pochwalił ich za to *Kurjer Poznański*, tudzież *Dziennik Poznański* — ten ostatni dla tego zapewne, że i on barwę zmienił, przeszedłszy pod redakcję milego *Krajowi* petersburskiemu Domarata (Dra Łebskiego), żarliwego na gruncie polityki dworskiej uprawiacza roli pojednania. Powierzenie temu panu kierownictwa *Dziennika Pozn.* świadczy, że nieboszczyk Fr. Dobrowolski nie umiał, może nie mógł, akcjonarjuszom tego pisma wskazać polskiej wytycznej drogi politycznej. Domarat wskaże im wytyczną petersbursko-polityczną. Dla gniazdowej dzielnicy Polski odkrywa się perspektywa zaludnienia się Prusakami polskiego pochodzenia, lojalnymi państwa pruskiego poddanymi, zobowiązanymi przez lojalność jak najprędzej o pochodzeniu swojem zapomnieć. Cieszymy się przecież nadzieją, że dla takiej lojalności nawet Dr. Łebski większości obywateli Polaków w zaborze pruskim pozyskać nie potrafi. Wielkopolanie na drodze mezaliansów politycznych zgubili orientację polityczną i odnaleść jej nie mogą. Odnajdą ją jednak kiedyś — mamy o nich wyobrażenie lepsze, aniżeli oni sami o sobie. Na manowce spychają ich przywidzenia ugodowe, które się rozwijać muszą przy tym kursie, jaki Prusacy w coraz to przyspieszanym wprowadzają tempie.

Rozwieją się one, jak się rozwiewają pojednawcze zapędy praktykantów faworyzowanej przez żandarmów «*odwagi cywilnej*» w zaborze moskiewskim. I w Rossji są pisma rossyjskie, jak w Niemczech niemieckie, domagające się względności dla Polaków; ale i tym, jak tamtym, tylko o «*względności*» t. j. o nieszykanowanie, nie o co innego, chodzi. O zwrócenie Polakom tego, co im wydarto, mowy nie ma. Szykany tylko są przedmiotem rozpraw na temat sprawiedliwości, mądrości stanu, miłosierdzia wreszcie, a rezultat tych humanitarnych wyskoków w ten wyraża się sposób, że do nowych rząd pobudzają szykany. W zaborze pruskim do zmiany barw prowincjonalnych, do zakazu mówienia po polsku na polskich zebraniach, dodano nakaz nie przyjmowania na drogach żelaznych w prowincjach polskich urzędników ani robotników, nie władających biegle językiem niemieckim; w zaborze moskiewskim do szykany hurkowskich, z których *ani jedna* cofnięta nie została, przybyło rozporządzenie cenzury zamieszczania na wychodzących pod panowaniem rossyjskiem książkach tytułu w języku rossyjskim obok tytułu

polskiego. Rozporządzenie to zmieszało ugodowców, zmieszanych już dostatecznie odczytem Spasowicza: Kraj nawet pomija je dyskretnym milczeniem. Takie rzeczy wielce do orjentowania się pomagają; wykazując dowodnie wyższość obrony czynnej nad bierną.

Na zewnątrz Polski i mocarstw, z którymi się losy jej wiążą, do zanotowania nasuwają się trzy z nowych wyborów wyszły parlamenty: węgierski, bółgarski i włoski. We wszystkich trzech wyszła z wyborów większość rządowa, wyśrodkowana w dwóch pierwszych za pomocą nadużyć, wołających o pomstę do niebiosów. Zapewnia to gabinetowi węgierskiemu możność porozumienia się z gabinetem austriackim w kwestji finansowej; ułatwia to rządowi bółgarskiemu stosowanie się do skazówek petersburskich. We Włoszech pojawił się biały kruk — *rara avis*: równowaga budżetowa, ozłocona nadzieją przewyżki dochodów nad rozchodami. Cieszy nas to, życzymy bowiem Włochom dobrze. Rząd obecny, na czele którego stoi hr. Rudini, oświadczył, że nie ma zamiaru upierać się przy polityce kolonialnej, gotów jest nawet, gdyby się pokazało, że gra nie warta świeczki — z Eretrji ustąpić.

## ROZMAITOŚCI

— *Dom Związku Nar. Pols. w Chicago.* — Dnia 22 listopada odbyło się uroczyste otwarcie Domu Związku Nar. Pols., zbudowanego kosztem spółbraci naszych, przebywających w Stanach Zjednocz. Półn. Ameryki. Uroczystość odbyła się w obec tłumów ludu. Dom ten uważać należy nie inaczej, tylko jako rękojmię trwałości organizacji, która za zadanie sobie wzięła pracę dla niepodległości ojczyzny. W depeszy z Filadelfii nazwanym on został «warownią związkową» — tem samym jest on warownią polską. «Dwa gmachy narodowe polskie — czytamy w *Zgodzie* (N<sup>o</sup> 48) — po za granicami Polski sterczą ku niebu jako pomniki naszej siły żywotnej: Muzeum N. P. w Rapperswyłu na wolnej ziemi szwajcarskiej, gdzie przytułek znalazły sztuka i nauka polska, gdzie znajduje się serce Kościuszki, czekając chwili w której przewiezione będzie do wolnej Polski, i Skarb; i Dom Związku N. P. na wolnej ziemi amerykańskiej, gdzie przytułek znalazła wolna myśl polska. Dwa te gmachy narodowe — to dwa drogowskazy, które nam drogę wskażą do wolnej Polski.»

— *Obchody pamiątkowe w kraju.* — Czytamy w *Kurjerze Lwowskim*: «Powiedźcie mi jak młodzież czi zasługę, a powiem wam, jaką jest przyszłość jej i narodu — możnaby się wyrazić na wzór znanego przysłowia. A skoro w zdaniu owem zawiera się wielka i niezaprzecznona prawda, to biorąc miarę z obchodów Mickiewiczowskich, społeczeństwo może być spokojne o młode swe pokolenie... Podczas gdy starsi groszą zebrałego przez młodych na pomnik wieszczą, użyli — mniej niż pożytecznie, młodzież rosnącym z roku na rok uwielbieniem, wznosi mu pomnik nie ze spiżu, ale trwalszy

nad spiżę! Wczorajszy wieczorek Mickiewiczowski w sali «Sokoła» był tego potwierdzeniem. Nie mówimy o tłumach publiczności, o wspaniałym programie, ale nastrój zgromadzonych młodych legionów i ton mowy ich prezesa, odtwarzały prawdziwie Mickiewiczowskie hasła, myśli i uczucia.» — To samo powiedzieć by należało o wszystkich Mickiewiczowskich i Listopadowych, albo raczej Mickiewiczowsko-Listopadowych obchodach na ziemi polskiej, o których wieści do nas doszły. Z jednego z nich echo przyniosło nam wiersz prześliczny — czytelnik go znajdzie poniżej, na str. 8. — W Katowicach komisarz rozwiązał zgromadzenie dla tego, że się zastosować nie chciało do jego żądania: przemowy wygłaszać i śpiewać po... niemiecku. Czy się w zaborze pruskim na jakiś nowy zanosi kurs?...

— *Z Berlina* donoszą, iż parlamentarne Koło polskie wybrało prezesem radcę Stan. Mottego, wice-prezesem hr. Marcelego Żółtowskiego, sekretarzami: ks. Wawrzyniaka i Karola Szczanieckiego. Do komisji parlamentarnej, oprócz prezesa, wybrani zostali: ks. Jażdżewski i dr. Szuman; zastępcami: Gzarlński i ks. Neubauer. Do konwentu seniorów wybrany prezes Motty; do komisji szkolnej ks. Wawrzyniak, do petycyjnej dr. Mizerski, do budżetowej ks. Jażdżewski, do komisji rugów dr. Dzierobek.

— *Nowe zarządzenia antipolskie.* — Prezydent w Bydgoszczy wydał — jak donosi *Berliner Local-Anzeiger* — następujące trzy zarządzenia: Nazwy polskich miejscowości pisane być mają jak są wymawiane, więc np. nie Mąkowsk lecz Monkowsk i t. p. Polacy noszący nazwiska niemieckie lecz spolszczone, np. Szmyt, Krygier, Szulz mają być zawezwani ze strony władz, aby do niemieckiej chirorni powrócili. Nakoniec w dziedzinę chorých wkracza osławiony pan Tiedemann. Chorým nie wolno leczyć się po polsku! Aptekarzom wzbronil używania polskich nomenklatur na flaszeczkach, pudełkach i t. p. Wierzyć się prawie nie chce, aby to prawdą być mogło, toć wyniknąć z tego mogą nieszcześnie wypadki, gdy wskutek niezrozumienia przepisu lekarstwo mylnie zastosowanem zostanie.

— *Czterdziestolecie służby dziennikarskiej.* — W tece jubileuszowej Rewakowicza znajduje się pismo robotnika. Osnowa jego następująca: We Lwowie 1go listopada 1896. W 40-tą rocznicę ucziwej pracy. Szczęść Boże!

Szczęść Boże na roli, szczęść Boże, oraczu,  
Co w skiby ojczyste, co w skiby krwią żyzne,  
Wybrane szlesz ziarno — szczęść Boże, siewaczu,  
Co siejesz, co krzewisz cześć, miłość Ojczyzny!

Szczęść Boże Twej pracy w tej dobie zaćmionej,  
Tyś znalazł swą drogę, Tyś zbudził potęgi,  
Gdzie siła i serce narodu złożone,  
Gdzie przyszłość świetlana — wieśniacze siermięgi!

Nie w laury ni w kwiaty zdobimy ci skronie,  
Lecz serce ci szlemy, w uczucia bogate,  
I twardą prawicą ścisamy Twe dłonie —  
A słowa od serca niech starczą za kwiaty...

Szczęść Boże!... przeoruj te chwasty, ugory,  
I jadem ziejące przydeptuj, niszczyć zmije, —  
My z Tobą wołamy nad chaty, nad dwory:  
«Niech żyje lud polski!... Ojczyzna niech żyje!»

W imieniu polskiej młodzieży robotniczej,  
*Józef Baczyński.*

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

### Historya dwóch lat 1861 — 1862

przez Z. L. S.

(Pięć tomów, druk. t. I. w 1893, t. V. w 1896, nakładem Władysława L. Anczyca i Sp.).

Data w tytule wskazuje, że praca ta obejmuje przededniowy powstania styczniowego okres. Autor w pierwszym tomie omawia genezę zdarzeń, które w dwóch ostatnich latach wybuch poprzedziły i następnie, zaczynając od miesiąca stycznia r. 1861, opowiada wypadki w początku chronologicznym. Praca ta, aczkolwiek napisana z powziętym z góry zamiarem potępienia powstania, aczkolwiek jest ona od początku do końca aktem oskarżenia narodu przed trybunałem historii, zasługuje jednak na wyróżnienie wśród innych czy to potępiających, czy też apologicznych z tego zakresu prac przez to najprzód, że daje dokładniejszy od innych obraz ruchu, przez to powtóre, że oskarża nie bezwzględnie, nie przemleża bowiem okoliczności łagodzących, z których zatem czytelnik, bezstronny wyrobić sobie może sąd trafny. Czuć się daje w pracy usiłowanie autora napisania histororji, *sine odio et ira*. Nie zawsze mu się to udaje dla tego, że stale przejęty jest gniewem na czerwonych, że stale ma pretensję do białych, którym zarzuca niezrozumienie sytuacji, i do rządu, któremu szluznie po większej części czyni zarzuty, że wreszcie stale mając Wielopolskiego za wielkiego męża stanu, wielkość jego wykazuje w świetle ujemnem.

Nie jesteśmy w możności iść przez całe pięć dużych tomów krok w krok za autorem, wykazując zalety, jako też błędy w jego pracy. Nie pozwalają nam na to ramy pisma, w którym tę recenzję zamieszczamy. Poprzestać więc musimy na pobieżnem przejrzaniu osnowy dzieła, zaczynając od początku, t. j. od stycznia r. 62.

«Rok 1861 rozpoczął się smutno. Karnawał, podczas którego niedawno jeszcze, w chwilach paskiewiczowskich podnięt, szaleli niemal wszyscy, teraz był cichy. Pod wpływem agitatorów, ich grózb, listów bezimiennych, wybijania szyb, pańskie pałace i wykwintne salony warszawskie, stały ciemne, opustoszałe i milczące. Maskarady, które co niedziela administracja teatrów urzędzała w t. z. salach redutowych, sprostawały zaledwie po kilkanaście osób; bale publiczne w resursie nie mogły zwaćci nawet dziesięciu par tancerzy. W instytucie szlacheckim, gdzie co rok w karnawale odbywały się bale, teraz na wyrażne oświadczenie młodzieży, że w zabawie udziału nie weźmie, musiano zwyczaj tego zaniechać. W atmosferze miasta unosiły się niezdrowe miazmaty, zapowiadające burzę blizką i straszną; powietrze było naelektryzowane i zdawało się, że tylko iskry trzeba, by pioruny zagrmiały».

Po tym wstępie zwraca się autor do wyglądu władz rosyjskich pozostających pod przewodnictwem starego księcia Górczakowa, namiestnika, człowieka słabego, chwiejnego, nie wiedzącego jak się znajdować w obec liberalnych, reformatorskich zakusów, wypromieniających z Petersburga a niezdolnych dać skazówek wyraźnych, gdyż miały na celu sprzężenie reform liberalnych z samodziemniawiem, t. j. dawaly im podstawę fantazyjną, nie zapewniającą jutra, oddającą je bowiem na wolę carów, przerabiających roboty swoich poprzedników. Co Elżbieta zrobiła to przerobił Piotr III, — robotę Piotra III,

przerobiła Katarzyna II, Katarzyny II — Paweł, Pawła — Aleksander I, Aleksandra I — Mikołaj I. Namiestnik przeto nie wiedział czego się trzymać; że zaś był człowiekiem z natury dobrym, chciał więc być dobrym dla Polaków Moskalem — po troszę ich głaśkać, po troszę karcic, nie przesadzając w jednym i drugim, usiłując zaś odgadywać myśli władz petersburskich, wybijając Polakom z głów « marzenia ». Obok niego kręcili się doradcy, Kotzebue, Paniutin, Muchanów, lepiej sobie ze stanu rzeczy, branych z punktu rosyjskiego, sprawę zdający. Byli oni tego zdania, że, jeżeli już jakie reformy w Królestwie być mają, to nie donioslejsze i nie dalej idące aniżeli w Cesarstwie. Tych, jakoteż w ogóle generalów, tęskniących za despotyzmem, wojskowym jątrzyły agitacja i manifestacje, których nie rozumieli. Jątrzyły one i Gorczakowa, nie do tego atoli stopnia, ażeby widział potrzebę ujęcia Polski w jeżowe rękawice. Manifestacji nie brał na serjo. W sprawozdaniu, rok rocznie składanym cesarzowi o stanie kraju, za ubiegły 1860 r. wystylizowanym przez Muchanowa, Gorczakow zapewniał, że « kraj z biegu rzeczy jest najzupełniej zadowolony, oprócz drobnej frakcji szlachty podrzędnej, podbudzanej z zagranicy przez emigrację » (T. II, str. 3). Dowodzi to, że nie znał stanu kraju — i inni Moskale nie znali. Gdy się Gorczakow rozszalał, policja dostawała rozkaz aresztowania, celem odkrycia spisku, ale pomimo, że — jak p. Z. L. S. zapewnia — o wszystkim wiedziała, aresztowań dokonywała na chybił trafił i omijała tych, co głównymi byli agitatorami. To też aresztowanych wypuszczano. W końcu stycznia dopiero r. 61 przyaresztowano Karola Majewskiego, ośm dni w cytadeli potrzymano i puszczono. Właściwego spisku nie było. Było wrzenie, obejmujące całe społeczeństwo polskie i przenikające je do głębi, a przejawiające się stosownie do środowiska, na jakie się społeczność rozpadła — w jednym miejscu żywiej, w drugim mniej żywo. Zład w agitacji zachodziły różnice nateżenia, którego oś stanowiła kwestja włościańska, obracająca się około uwłaszczenia, uznawanego i przyjmowanego przez jednych bezwarunkowo, uznawanego i przyjmowanego przez drugich warunkowo. Ci ostatni rekrutowali się ze szlachty i przedstawiali stronnictwo liczebnie słabe, lecz silne majątkowo i umysłowo, na czele bowiem onego stał Andrzej Zamojski, przez T-stwa Rolniczego, liczącego około 2,500 członków, posiadzicieli ziemskich, w liczbie których znacznie większa część za uwłaszczeniem się oświadczała, dużo mniejsza za oczynszowaniem, w tej atoli większości nie wiele znajdowało się gotowych do postawienia przyszłości kraju na niepewną kartę wojny z caratem. Do mniejszości należał i Andrzej Zamojski. Był on tego zdania, że, ponieważ rząd wszedł na drogę reform liberalnych, « wszystko więc co daje przyjmować, o nic nie prosić i z niczego nie kwitować ». Było to, sądząc przedmiotowo, patriotyczne i rozumne, ale nie odpowiadało nastrojowi momentu, temu rozpędowi, jaki przybrał ruch, z którego niesłusznie, a raczej tendencyjnie, wyklucza autor włościanstwo, utrzymując stale, jakoby ono ruchowi nie sprzyjało, jakoby stało po stronie rządu. Było to rzeczą wprost niemożliwą z tego względu, że chłop polski jest na wylot Polakiem, instynktowo nienawiścią ku Moskwie palającym. Jak wszyscy na świecie rolnicy, z natury położenia swego w społeczności konserwatyści, do ruchu

się nie garnał, wyczekiwał, oglądał się, nie dowierzał, ale ruchowi, wymierzonemu przeciwko panowaniu moskiewskiemu, przeciwnym być nie mógł i nie był. Fakta drobne, które autor skwapliwie w ciągu opowiadania przytacza, świadczące o niezyczliwości chłopskiej względem ruchu, nie świadczą bynajmniej raz dla tego, że niezyczliwość nie okazała się ogólnie, powtóre dla tego, że miały miejsce fakty świadczące o zyczliwości, po trzecie dla tej dosadnie o usposobieniu ludu wiejskiego świadczącej przyczyny, że, gdyby nie on, powstanie nie osiemnaście miesięcy, lecz osiemnastu dni utrzymał by się w stanie nie było: on je żywił i ochraniał. To przeto przy każdej okazji pomawianie chłopów (T. II str. 456, T. IV str. 180 i in.) o niesprzyjanie ruchowi i powoływanie się na takie w tym względzie świadectwa jak Pawliszczewa, świadczy, że p. Z. L. S. przystąpił do pisania dziejów dwóch lat poprzedzających wybuch z powziętem z góry postanowieniem przedstawienia rzeczy ze strony ujemnej, zwałając odpowiedzialność całą na agitatorów, nieobliczających następstw — na garstkę — na « motloch » warszawski, który się garstce dał porwać i... porwał za sobą naród cały.

Ten fakt, że się naród dał porwać garstce, zdejmuje przedewszystkiem z tej garstki odpowiedzialność, następnie, każe historykowi wnikać w rzecz głębiej — zbadać tej garstki genezę. Zkąd się ona wzięła? — Czy mogła garstka podobna wyrosnąć jak grzyb po deszczu, lub zpaść z obłoków w postaci żabek skaczących i skrzeczających? Pytanie to zastanawia historyków tego co p. Z. L. S. autoramentu — i jedyną na nie odpowiedź, która im się racjonalną wydaje, jest: « romantyzm ». Romantyzm to miał jakoby sprawić, że się w Warszawie znalazła, poduszczana przez emigrację, nie znającą kraju i stosunków, tęskniącą do ojczyzny (*cliché*), garstka głów zapalonych przeważnie wśród młodzieży szkolnej i garstka ta porwała za sobą motloch uliczny w Warszawie, a motloch porwał za sobą naród. Gdyby nie romantyzm w poezji i literaturze, byłoby to nie nastąpiło. Wybuch w noc listopadową, w r. 1830, również wywołała garstka młodzieży, która nie z romantyzmem do czynienia nie miała, pozostawała bowiem pod wpływem literatury klasycznej, podrywanej dopiero przez Mickiewicza, dzięki ukazaniu się jego pierwszych utworów: ballad, sonetów, dwóch poematów (Grażyna i Konrad Wallenrod) i I, II i IV części «Dziadów». Ani «Switezianka», «Powrót taty», «Pani Twardowska», «Trzech Budyków» i in., ani sonety erotyczne i krymskie, ani rozprawy z duchami guślarza w dwóch pierwszych częściach «Dziadów», ani skargi na kochankę Gustawa w części czwartej, ani «Grażyna» nie zawierały w sobie materiału palnego, do powstania rozognić zdolnego; «Konrad Wallenrod» zaś wskazywał drogi inne, może romantyczne, ale nie rewolucyjne i nie powstańcze. Z tego wszystkiego nie można by ukreślić bicia na osmaganie kota, nie dopieroż na napędzenie narodu do oręża za inicjatywą daną przez młodzież. Mimo to, ponieważ romantyzm pod ręką się znalazł, wzorem przeto klerykałów francuzkich, czyniących za winy własne odpowiedzialnymi Voltair'a i Rousseau'a (*c'est la faute de Voltair, c'est la faute de Rousseau*), nasi polityko-historycy szkoły, z którą się p. Z. L. S. sprzął, na romantyzm zwałają odpowiedzialność za oszalenie emigracji, za oszalenie garstki młodzieży warszawskiej i za

następstwa, jakie oszalenie owo za sobą pociągnęło.

Nie było to oszalenie. Takie na ruch, poprzedzający wybuch r. 63, jakoteż i na sam wybuch zapatrywania się, albo wyniku z nierozumienia historii, albo jest — co gorzej — umyślnem historii fałszowaniem.

Ruch był zupełnie prawidłowym, wysnutym z przeszłości od pierwszej chwili pojawienia się Polski na widowni dziejowej, odpowiadającym politycznym aspiracjom i moralnym, w duszy tkwiącym potrzebom narodu. Historycy autoramentu, do którego się p. Z. L. S. zaciągnął, pomijają tę stronę, nie chcą o niej wiedzieć, zamykają oczy na przyczynę, której następstwo logiczne i konieczne wyrazić się nie mogło inaczej, jak tylko za sprawą środowiska najlepiej ku temu usposobionego. Za nadejściem na przejaw ducha polskiego momentu, za — że powtórzymy utarte wyrażenie — wybiciem godziny na dziejowym polskim zegarze, ktoś na pierwszy ogień pójść musiał. Któż pójść miał, jeżeli nie młodzież? Kto młodzieży głosu najpierwszy miał posłuchać, jeżeli nie motloch?... Gdyby godzina owa była nie wybiła, wątpliwa jest rzecz, czy by się młodzież była ruszyła; gdyby się była ruszyła, na pewne by posłuchu u motlochu nie znalazła, a jeszcze pewniej naród by się był od niej odwrócił.

Nastąpiło, co nastąpić musiało, co konieczność dziejowa, lekceważona przez historyków krakowskiego pokroju w duszę narodu polskiego wszczepiła.

(D. c. n.)

« PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI », № 23, wyszedł we Lwowie i zawiera: Dawne i nowe złudzenia. — Kilka uwag w sprawie szkolnictwa i oświaty ludu w Galicji, J. L. P. — Z całej Polski, J. L. Jastrzębiec. — Życie umysłowe, J. Nieborski. — Z zaboru rosyjskiego (Warszawa). — Z zaboru pruskiego (Poznań). — Z Galicji. — Z kresów. — Z wychodźstwa i kolonji. — Przegląd prasy. — Notatki bibliograficzne. — Kronika.

« DZIEJE NARODU POLSKIEGO »: — pod tym tytułem, nakładem Zygmunta Marwega, wyszła w Poznaniu broszurka dla ludu. Jest to zwięzle skreślona historia w duchu, o którym da pojęcie następujące zakończenie: « Bracia! W wzajemnym ucisku nie chcemy znać różnic pomiędzy nami. Wiedzmy tylko, żeśmy synami jednej Matki, jednej Ojczyzny, żeśmy Polakami. Jest nas Polaków, Litwinów i Rusinów czterdzieści milionów. Podajmy sobie bratnią dłoń, a moc szatanów zniknie i Polska powstanie z uspienia Wolną, Równą, Niepodległą. »

« LE GÉNÉRAL TROCHU ET LE SIÈGE DE PARIS devant l'histoire militaire. » — Autor tej pięcioarkuszowej broszury, p. Juliusz Sekutowicz, dowódzca 140 batalionu gwardji narodowej, zmobilizowanej w czasie oblężenia Paryża w r. 1870, przedstawia w niej błędy, popełnione przez gęra Trochu i wykazuje nieudolność człowieka, w którego rękach spoczywały losy Francji. Praca ta świadczy, jak zawodowcami bywają reżutacje. Trochu w r. 1870 taką we Francji posiadał reputację, jak Chłopicki w roku 1830 w Polsce. I jeden zawiódł — i drugi zawiódł.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

**Po bitwie — List z r. 1794 (\*)**

*Stanisł. Kostka Chometowski, z majetności swojej, po napadzie moskali, w półoslepty do Galicji uszedłszy, dowiaduje się o śmierci jedynego syna, poległego w bitwie pod Chelmem d. 10 czerwca 1794 r. i odpowiada gen. Zajczkowi tym listem :*

— Obywatelu i mój Generale!  
Doszedł mnie list twój, przez pana Koryznę  
Na obozowym gdzieś pisany wale,  
Że syn mój miły poległ za Ojczyznę,  
List twój z pod Chelma, dziesiątego daty  
Pieczętowany przy huku armaty.

W dwojakim względzie wiadomość tę biore,  
Którym sierotą został, i tułaczem:  
Oczy się moje zamierzchnie i chore  
Zrosiły zrazu rześzystych łez płaczem,  
A potem — z dumą wzniosłem czoło stare  
Żem dał Ojczyźnie tak drogą ofiarę.

Więc chociaż — rodzic — przebitą mam duszę  
Chociaż dni moje powlokły się cieniem, —  
Polak i żołnierz — unosić się muszę  
Męską zazdrością, męskiem uwielbieniem  
Jakie dziś całą porusza krainą  
Dla bohaterów — za wolność co giną!

Tak gdy mi dola uciekła z pod strzechy,  
Gdym niezgojoną w pierś starą wziął bliznę,  
Nie sarkam; bowiem dożyłem pociechy,  
Że syn mój miły poległ za Ojczyznę!  
Żem krwią krwi mojej, i kością mej kości,  
Obywatelskie spłacił powinności.

I ja żołnierzem byłem w młode lata,  
I jam niósł w boje za wolność me życie,  
Wiem, jak redutę dym z armat oblatą,  
Jak świszczą kule, jak grzmi działobicie,  
I krew mi dotąd gra w uwiedłych żyłach  
Gdy wspomnę szaniec w błyskaniach i w pyłach.

Potomne czasy zazdrościć nam będą,  
Że jednej z wami żyliśmy godziny,  
W zimowy wieczór rodacy zasięda,  
By opowiadać i wasze czcić czyny,  
Męczeńskiej chwały obraz wy żywe!  
Obywatele tej ziemi prawdziwe!

Często ja teraz u drogiej mogiły  
Stawać tam będę myślami smętnemi;  
I rzekę prochom: O synu mój miły,  
Pierwej niż moim tejs synem był ziemi,  
A oto wzięteś w młodzieńcze twe rano  
Dole — przez wszystkich pocziwych żądaną!

Już ja spokojnie bez łez i bez sromu  
Wyglądać będę rychłego mi końca,  
Bo z rodu mego, z imienia i z domu,  
Wyszedł wolności żołnierz i obrońca.  
A gdy mi szablę uczynił czas rdzawą,  
Na syna zdałem — za kraj poledz — prawo!

A teraz, gdy mi już dogasza słońce,  
I pień już jestem na poly spruchniały,  
Przyjmcie, rycerze, me chęci gorące,  
Dla waszych bojów, i zwycięstw i chwały!  
I chciej darować starcowi te żale  
Obywatelu i mój Generale.

Z zamierzchnym wzrokiem u spodu tej karty  
Kładę mój podpis palcami drżącemi:  
Tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt czwarty  
Rok — śmierci syna — i wskrzeszenia ziemi  
Polskiej. — A jakiś świt mi złoci zgłoski,  
Bowiem jest wielki rok — rok Kościuszkowski.

Hej! gdzie te lata!... Wyzuty dziś z domu  
Starzec, na progu wiecznego pokoju  
Nie zazdrościłem niczego nikomu,  
Prócz jednej śmierci w narodowym boju!  
A oto Bóg mi wyrównał te szale,  
Obywatelu i mój Generale!

Piszesz, że syn mój w pierś z kuli miał ranę  
I poległ, sztandar wznoszący ku niebu...  
O moje dziecko najmilsze, kochane...

(\*) Wiersz ten, utwór jednej ze znakomych naszych poetek, odczytany był w sali Sokoła, w obeclicznie zebranej na obchód rocznicy listopadowej publiczności we Lwowie.

Takżeś pięknego doczekał pogrzebu!  
Takie ci rekiem granaty tam grały!  
Tak cię całunem owinął dym biały!

O, gdybym raz choć umarłą twą głowę  
Mógł ucałować ustami drżącemi —  
Dałbym dni moich ostatka połowę  
I łzami zmyłbym, gdzieś padł, krew twą z ziemi  
Nie z żalu! — Czegóż żałować Ojczyźnie!  
Lecz z chluby, którąś mojej dał siwiznie!

O wy rycerze, którzy dziś walczyacie,  
By Polskę miłą wyrwać z mocy wroga,  
Za wasze rany i za wasze życie,  
Piękną wam sławę da ziemia ta droga!  
Imię się wasze na wieki uświęci,  
W narodowego kościoła pamięci.

**NEKROLOGJA**

**Emanuel Arago**, ur. r. 1812, zmarł w Paryżu d. 27 listopada r. b. Był on jednym z tych Francuzów, co szczerze i stale sprawie polskiej sprzyjali. Sprzyjanie sprawie naszej cechowało całą Aragów rodzinę; — ś. p. Emanuel przejął je w spadku po ojcu swoim, Franciszku, znakomitym astronomie, i szczeroci dowody złożył, gdy bronił przed sądem sprawcę zamachu na cara Aleksandra II, Berezowskiego, dla którego wyjednał okoliczności łagodzące. Po upadku cesarstwa, był członkiem Rządu obrony narodowej; wybrany następnie na senatora, pełnił w imieniu Rzeczypospolitej funkcję posła w Bernie szwajcarskim. W Szwajcarii jak najlepsze pozostawił po sobie wspomnienia.

**Lapuszewski Klemens**, doktor med., oficer w powstaniu na Litwie w roku 1863, zmarł 23 października r. b. w Sérifontaine (Oise), licząc lat 62. Cześć Jego pamięci!

**Władysław Zaleski**, b. uczeń szkoły wojskowej w Wiedniu, z której wyszedł w stopniu porucznika artylerji, powstaniec w r. 1863-64, zmarł w Okocimie w 59 r. życia.

**Bolesław Laskowski**, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, nauczyciel rysunków w zakładzie drohowyskim, syn emigr. oficera z r. 1831, zmarł w Drohowyżu.

**SKARB NARODOWY**

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO  
SKARBNIK H. TCHÓRZEWSKI, 4, rue du Marché, Genève.

Towarzystwo Polskie w Buenos-Aires . . . fr. 209,35

W Redakcji «W. P. Słowa» złożyli:

Z. M. Pr. W. marek 43 (po fr. 1,23) . . . fr. 52,89

Mazur z pod Moskala marek 42 . . . fr. 51,66

Razem fr. 104,55

Złoż. w Muzeum w Rapperswyłu

za pośredn. Ob. T. Witkowskiego:

Ob. ob. M. Dębski, z St-Gallen . . . fr. 6.

» » A. Sysikowski » . . . » 6.

» » A. Rodat » . . . » 6.

Razem fr. 18.

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

Dygat Ludwik . . . fr. 12.

Galęzowski Józef . . . » 20.

Gasztott Waclaw . . . » 12.

Korytko Eugeniusz . . . » 20.

Dr. Lewenhard Stanisław » 20.

Dr. Obrycki Hipolit . . . » 20.

Rubach Bolesław . . . » 12.

Za ś. p. A. Gillera . . . » 7.

Razem fr. 123.

**Na Sztandar polski w Helbra**

Składki na obronę Polaków, pracowników w Helbra, przeciwko germanizacji, zamykamy z numerem następnym.

**Odpowiedzi od Redakcji.**

*M. w Eydla.* — Dziękujemy! Za życzenia, życzenia takie same ze szczerzego serca przesyłamy.

*P. Z. U. w Rzymie.* — Zakomunikujemy Dyrekcji Muzeum Rapperswyłskiego i może nie będzie potrzeby publikowania listu Sz. Pana.

*Ob. B. A. w Sofii.* — Chęci dobre, ale wykonanie słabe. Może się co wybrać da. Dziękujemy za przesyłkę tych utworów.

*T-stwo Polskie w Londynie.* — Dziękujemy — do przyszłego numeru.

Kółko śpiewackie w Helbra. — Dziękujemy — do przyszłego numeru.

**Odpowiedzi od Administracji**

Upraszamy Sz. Rodaków, zamieszkałych w Brazylii, aby należność nam przypadającą za książki lub prenumeratę za «W. P. Słowo», raczyli przesyłać przekazem na Bank paryzki «Comptoir d'Escompte à Paris, Agence A. 176, boulevard Saint-Germain», składając pieniądze dla nas przeznaczone w następujących tamtejszych bankach:

w Rio-de-Janciro — *Banque Commerciale*;  
w Buenos-Ayres — *L. B. Supervielle*;  
w Santos i w Sao Paulo — *Banco do Commercio e Industria de Sao Paulo*;  
w Pernambuco — *Banque de Pernambuco*.

**NOWE DZIEŁA I BROSZURY**

W drukarni A. Reiffa w Paryżu, 3, rue du Four, są do nabycia następujące dzieła świeżo wyszłe z druku, po cenie fr. 2 za egzempl. z przesyłką:

*Jan z Jassyr.* «*Śpiewy z pustyni*», poemat, pisany na Syberji. Paryż, 1896.

*Juliusz Sekutowicz.* «*Le général Trochu et le siège de Paris devant l'histoire militaire*». 1896.

**GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA**

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego wychodzi we Lwowie 1 i 15 każdego miesiąca.

Dąży do utrzymania ścisłej łączności między rozproszoną na kuli ziemskiej emigracją polską a starym krajem; dąży do skupiania wychodźstwa polskiego w takie ogniska, gdzieby ludność polska mogła się w duchu narodowym samodzielnie rozwijać; ma na celu nawiązanie stosunków handlowych między koloniami polskimi a starym krajem oraz między rozlicznymi koloniami naszymi.

**Prenumerata wynosi:** W krajach unii łacińskiej rocznie 10 fr., półrocznie 5 fr.; — w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. i w Kanadzie rocznie 2 dol., półrocznie 1 dol.

Każdy z prenumeratorów zagranicznych, który nadeszle z góry całoroczną prenumeratę — otrzyma natychmiast jako premię bezpłatnie i franco dzieło: «Opis stanu Parana w Brazylii wraz z historią polskiej kolonizacji oraz mapą kolonji polskich w Brazylii» albo ilustrowane dzieło Dr. J. Siemiradzkiego, profesora lwowskiego uniwersytetu, pod tytułem «Od Warszawy do równika».

Redakcja i Administracja:

Lwów (Lemberg, Austria, Europa)  
ul. Mochnackiego, 12.

Paris. — Le gérant-propritaire Imprimeur:  
A. REIFF, 3, rue du Four.